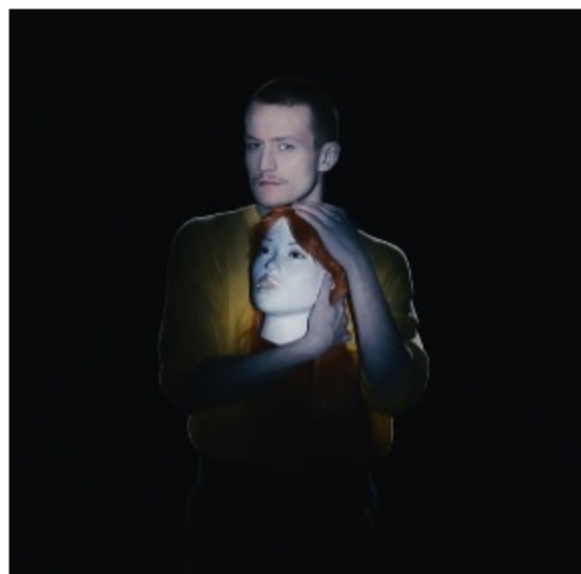


Tancerze

Tlen, reż. Aleksandra Skorupa, Nowy Teatr w Słupsku

 Anna Jazgarska

aA aA aA



W *Tlenie* Aleksandry Skorupy Mała Scena Nowego Teatru w Słupsku oślepia sterylną bielą. Ta rażąca jasność dziwnie intensyfikuje ciasnotę całej przestrzeni – sceniczne deski to tutaj zaledwie wąski pasek podłogi u stóp widzów siedzących w pierwszym rzędzie, głębia sceny zaś to klaustrofobiczny „pokoik” przysłonięty mozaiką z przezroczystej pleksi. Na tle tych wyciętych w plastiku kształtów siedzi postać w przykrótkich spodniach i jaskrawożółtym, naciągniętym na głowę swetrze. Postać co rusz nerwowo zaciska materiał, próbując skryć się przed naszymi spojrzzeniami jeszcze bardziej, jeszcze głębiej. Jakby lśniąco biała bańka, w której wszyscy się znaleźliśmy, była kryjówką niewystarczającą, zbyt słabo oddzielającą nas od reszty świata.

Powstały blisko piętnaście lat temu *Tlen* Iwana Wyrypajewa kontestował rosyjską rzeczywistość witającą nowe tysiąclecie – mikrokosmos nowobogackiej Moskwy i jej biedne, zapijaczone, przećpane kresy. Porażający eklektyzm tych światów, osobnych, ale zarazem nieustannie i boleśnie ścierających się, został w *Tlenie* przepisany na język, który rytmem i dynamiką przypomina hip-hopową pieśń spajającą skrajnie różne stylistyki i sensory. Z pozoru niespójna, momentami nielogiczna wręcz narracja jest w istocie konstrukcją niezwykle uporządkowaną – podzieloną na dziesięć partii, usystematyzowaną poprzez powtarzalność kompozycyjną, brzmieniową i znaczeniową. Punktem odniesienia, metatekstem jest u Wyrypajewa Biblia – cytaty ze Starego i Nowego Testamentu otwierające każdą z dziesięciu części dramatu stanowią kontekst opowieści o współczesnej Rosji, i współczesności w ogóle.

Zgodnie z duchem dramatu Wyrypajewa – *Tlen* Aleksandry Skorupy to swoista pieśń. Jej liryczno-brutalne wersy podbudowuje grana na żywo muzyka. Co ciekawe – nie rapowa czy hip-hopowa, lecz rockowa, fenomenalnie współgrająca z dynamiką tekstu, intensyfikująca napięcie poszczególnych części dramatu, przejmująco akcentująca zarówno zawarte w nim pragnienie buntu, jak i poczucie porażającej beznadziei. Skryty za ścianą z pleksi zespół Ze Velocipedes (Łukasz Sasko, Adrian Kondratowicz, Przemysław Bartos) w czarnych strojach, w kapturach częściowo zasłaniających twarze gra melodię, która odtwarza brutalny rytm świata bohaterów *Tlenu*. Rytm, który nigdy nie słabnie, do którego zawsze ktoś tańczy, a ktoś inny nigdy tańczył nie będzie.

Do tej melodii bezgranicznie chciał tańczyć Saniek (Wojciech Marcinkowski). To on, wystawiając krótko ostrzyżoną głowę spod wściekle żółtego swetra, rozpoczyna pieśń *Tlenu*. Leżący u jego stóp biały manekin, lśniący, w czarnej peruce, to Żona, kradnąca tlen dziewczyna o grubych palcach, którą Saniek porąbał na kawałki i zakopał w przydomowym ogródku. Chaotyczna spowiedź bohatera, płynąca drżącym głosem z kulącego się na krześle ciała, przeraża swoją bezsensownością, jeszcze bardziej jednak przeraża swoim sensem. Saniek chciał oddychać, chciał tlenu, chciał, by skryci w jego piersiach tancerze mogli pobierać ze świata życiodajną substancję. Gest bohatera, sierpuchowskiego Pana Nikt w tandetnym swetrze wpuszczonym w spodnie, staje się tu swoistym wzorem funkcjonowania całego świata – rozpostartego pomiędzy agonalnym letargiem a aktem brutalnie ten egzystencjalny półsen przerywającym. Jakby nie było tu miejsca na półśrodki, na próby, na starania. Jakby nie było tu możliwości odejścia, a tylko możliwość ucieczki – bezpowrotnej i jedynie w otchłań.

Morderstwo Żony-beztlenowca jest tu refrenem, który przeplata kolejne zwrotki uruchamiające obrazy przepelnione agresją i rozpaczą. Do płynącej ze sceny pieśni dołącza głos Moniki Janik, ubranej w dziewczęcy kostiumik w kolorze pastelowego różu, która uosabia ten najbardziej odległy zawszawionym, śmiesznym chłopakom z prowincji świat moskiewskich dziewcząt – palących trawę w białą dzień w centrum miasta, pachnących drogimi perfumami i dziecięcym mydłem.

Baśń o ludziach pragnących tlenu, którą reżyserka buduje na wąskiej scenie otulonej kokonem bieli (autorem świetnej scenografii i multimediiów jest Tomasz Schaefer), jest przedstawieniem niezwykle spójnym na każdej właściwie płaszczyźnie. W świecie zbudowanym przez Aleksandrę Skorupę niezgoda na „beztlenowość” wygrywana jest szeregiem drobnych, lecz bardzo znaczących gestów – przelewania jabłkowego soku, obierania brudzącego złotą farbą owocu, okrywania sztucznego ciała lalki białą płachtą. Nie ma tu przypadkowego ruchu, spojrzenia. Gęsty, zatęchły świat postsowieckiej Rosji odtwarzany jest na krótkim dystansie, który oddziela aktorskie ciała znakomicie oddające specyfikę bohaterów Wyrypajewa – zastygłych w swoim zagubieniu i niemocy, wybuchających nagle w radykalnym geście niezgody na (nie)życie. Skorupa błyskotliwie łączy uroczystość biblijnej narracji z wulgarnością zdekompletowanej frazy współczesnego języka wielkomiejskiej ulicy czy zapyziałej prowincji. Sacrum i profanum nieustannie się tu przelewają, nasączając ambiwalencją wszystkie stosowane przez reżyserkę środki komunikacji z widzem – słowo, ruch, spojrzenie, dźwięk, obraz. Estetycznie spektakl Skorupy robi bardzo duże wrażenie. Wyświetlane na ścianie z pleksi filmy odmieniają słowo mówione na szeregi symbolicznych fotografii, apokryficznych wariantów opowieści o moskiewskich dziewczynach i sierpuchowskich chłopcach. Uniwersalizm opowiadanych przez reżyserkę historii punktuja kostiumy Izabeli Banaszek – przepiękne w swojej formie, odważne kolorystycznie, „odrealnione”, a przez to przenoszące Saszę i Sańka w przestrzeń tak okrutnej, jak też i pięknej przypowieści, baśni.

Biel, którą w finale ubiera bohaterka (bohaterki) Skorupy, zlewa się z wszechobecną bielą całej przestrzeni, bielą manekina, bielą płachty przykrywającej ciało Sańka (a zarazem wszystkich innych mężczyzn i chłopców). Daje to wrażenie, jakby sceniczna przestrzeń wchłonęła ich wszystkich, połknęła, bezpowrotnie zabrała. Jak w oryginale Wyrypajewa – apokalipsa bez Boga, tylko pustka milczącego, zimnego kosmosu. Zamknięta bańka, pułapka-schron z pierwszych fragmentów spektaklu w jego finale zmieniła nagle (czy też może w końcu odsłoniła) swój ontologiczny wymiar.

Słupski *Tlen* Aleksandry Skorupy to spektakl, który bardzo długo dźwięczy w uszach, odbija się pod powiekami. Ta poruszająca pieśń, znakomicie zagrana przez Monikę Janik i Wojciecha Marcinkowskiego (parę, która swój ogromny talent udowodniła w otwierającej sezon w Nowym Teatrze adaptacji *Dwojga biednych Rumunów mówiących po polsku* w reżyserii Pawła Świątka), jest spektaklem zbudowanym w kameralnej, oszczędnie skomponowanej przestrzeni, a jednocześnie dziwnie poza tę przestrzeń wychodzącym, wylewającym się poza ramy teatralnej sali.

16-05-2018

Nowy Teatr w Słupsku

Iwan Wyrypajew

Tlen

tłumaczenie: Agnieszka Lubomira Piotrowska

reżyseria: Aleksandra Skorupa

scenografia i multimedia: Tomasz Schaefer

kostiumy: Izabela Banaszek

muzyka na żywo: Ze Velocipedes w składzie Łukasz Sasko, Adrian Kondratowicz, Przemysław Bartos

obsada: Monika Janik, Wojciech Marcinkowski

premiera: 14.04.2018

IWAN WYRYPAJEW | ALEKSANDRA SKORUPA | SŁUPSK | NOWY TEATR IM. WITKACEGO

Tlen, reż. Aleksandra Skorupa, Nowy Teatr w Słupsku



Oglądasz zdjęcie 1 z 7

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐

Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook